

Nauka z mocą – czyli władzą

Uroczystość Chrystusa Króla, Króla Wszechświata – uściślając. Patronalne święto Warszawskiej Prowincji pallotynów i równie „patronalne” miejsce, w którym tę uroczystość przeżywamy. W seminarium i parafii seminaryjnej czujemy „ojcowiznę” charyzmatu pallotyńskiego: tu przecież wychowuje się powołania. Tu zresztą także nazywamy Maryję Królową Apostołów. Jezus jest więc Królem Wszechświata, a Maryja Królową Apostołów, rzec by można – wszechświata apostołskiego. To więc prawdziwie królewska uroczystość i po królewsku zastawiony Stół Liturgii.

Zatem:

Drodzy Bracia i Siostry! Umiłowani, Najmilsi, czy mówiąc jednostkowo: Sostro, Bracie, w Chrystusie. Tego rodzaju zwroty padają zapewne często z tej i z innych ambon w momencie, gdy właśnie zasiadamy do kazania, lub przynajmniej „dajemy spocznij” na którąś nogę – wchodzimy w tryb słuchania. Czasem ta homiletyczna rozbiegówka trwa dłużej – może zbyt długo, gdy trzeba pozdrowić dostojnych gości, uobecnić człowieka i skonfigurować spotkanie – zanim uobecni się Chrystusa i skonfiguruje wiarę w Niego.

Dzisiaj jednak możemy pozwolić sobie na inne, krótkie zawołanie – Drodzy Poddani! W Uroczystość Chrystusa Króla powinniśmy czuć się wyjątkowo równi i poddani – tzw. względ ludzki, społeczna warstwica, dziś wyjątkowo przestaje mieć znaczenie nie tylko dla liturgii, ale dla całej reszty „obrzędka życia”.

Tytuł – Chrystus Król – to mocny, klasycznie brzmiący, pewny akord w ostatnich taktach roku liturgicznego. Nie „Pan” czy „Bóg”, ale właśnie „Król”. Słowo jakby nie z tej epoki, a w każdym razie nie z tego regionu – kłopot dla rozważań i pobożności społeczeństwa demokratycznego, kamień w bucie dla mentalności europejskiego egocentryka, dla którego równość oznacza: „moje na wierzchu”.

Co zrobić z tym tytułem i Świętem?

Można zastosować właśnie takie tytułarne, historyczne podejście – że to kwestia tradycji i jej pojęć. Dla porównania: po Atlantyku pływa luksusowa Quinn Elizabeth II, a w londyńskim Pałacu Buckingham mieszka sympatyczna, elegancka babcia, która koi nasze zgagi życia jakimiś słodkimi powidłami tajemnej receptury, no i poza tym świetnie podnosi medialny wizerunek narodu i niekiedy tzw. morale. To dobre i potrzebne. Trzeba nam tytułów, ikon, zapachu historii. Ale wszyscy wiedzą, że rządzi kto inny...

Można zastosować podejście teologiczne. Można „coś wiedzieć”. Badać królewskość Jezusa w narracji biblijnej, w tradycji piśmiennictwa chrześcijańskiego, obserwować ten wątek w różnych profilach duchowości. Można stać się „informatykiem wiary” i nie mieć krztyny władzy nad czymkolwiek...

Można wreszcie ugryźć kwestię politycznie. W czasach, gdy postanowiono, żeby pomiędzy Kościołem a państwem „zionęła ogromna przepaść”, aż się prosi o stanowisko wręcz przeciwne, choćby dla równowagi, którą tak kocha demokracja. Z jakichże to względów mamy się „nie mieszać do polityki”? Czy mamy być obywatelami bez obywatelstwa? Jeśli oddajemy cesarowi, co cesarskie i jeszcze dorzucamy połowę (albo lepiej) tego, co nasze, to mamy prawo żądać, by cesarz oddał Bogu, co Boskie, żeby nie wyrokował w sprawach wiary i moralności, bo to nie jego rzecz – bo organista ma grać, nie odprawiać. To jest prawdziwa polityczna „kwita”. W tych kwestiach jednak, jak to w polityce, potrzebna jest bardzo zimna krew (jak rosyjski mróz), emocje są najgorszym doradcą i nie wolno ich mylić z gorliwością wiary. A ponieważ ta pomyłka zdarza się często, więc i tak, coraz bardziej władza odpywa – rządzi kto inny.

Właśnie. Zapytajmy w końcu: kto rządzi...? Dla wielu z nas – że się ośmielę ocenić – to pytanie nie ma znaczenia. Wystarczy im newsowa powierzchnia życia – jeśli micha pełna i telewizor działa poprawnie, to znak, że „Królestwo Boże” nadeszło! Nadwaga myślenia społecznego prowadzi do frustracji, alienacji i takich różnych psychologicznych nowotworów, jak słynna już mentalność spiskowa. Nieprawdaż? Lepiej więc zachować dystans. Lepiej nie wiedzieć, nie myśleć za szeroko i za głęboko.

Zawsze jednak znajdują się tacy, którzy drażą, którym myślenie nie obrzydło. I na przykład dodrażyli się, że dziś, w Matce Europie rządzą nami trzy siły – jakby trzy korony: siła mediów, siła polityki i siła finansów. Taki konglomerat. Czy warto to wiedzieć? Może dlatego, żeby wnikać, jak się da, w któryś z tych obszarów i za-ewangelizować w odpowiednim momencie. Wyznać wiarę, a potem umrzeć. Tak to przecież działało się od pierwszych wieków – „świadek” znaczyło „męczennik”. Jeśli ktoś potrafi odróżniać pszenicę od chwastów, póki łąn jeszcze

zielony, niech próbuje. Ale może warto to wiedzieć jeszcze bardziej dlatego, by tym mocniej rzucić się w objęcia innej władzy (nazwijmy ją czwartą) i zawołać przed Piłatem: „Królestwo moje nie jest z tego świata!”. Czemu tak boimy się postawić mocno na jedną kartę? Czy wiara nas społecznie zabije? Czy nam coś odbierze? Darmowe minuty? Chleb i igrzysko? A niechby nawet...

Zatem dziś chodzi o to, by tytuł „Chrystus Król” przestał być tytułem, a stał się rzeczywistą prawdą mojego i naszego życia. Mojego i naszego. Czyli osobistego i wspólnego. Chodzi o odważny wybór wartości chrześcijańskich i personalistyczny, osobowy wymiar wiary – o to, że Bóg jest Osobą – Osobami, a Chrystus moim i NASZYM Panem i Zbawicielem, to znaczy tym, który „Mocen jest zbawić”. Chodzi o to, że potrzebujemy zbawienia, potrzebujemy Jego siły, by żyć, by po prostu istnieć, by istnienie nie oznaczało kilkudziesięcioletniej wędrówki donikąd. Nie potrzebujemy humanizującego naparunku z Ewangelicznych ziół (który w zasadzie każda partia może wdychać), ale Chrystusa! Jako tego, który ma władzę! Czy kiedy głosił, nauczał, działał znaki i cuda, naraził się piękną przypowieścią, wyprostowaniem jakiegoś paralityka? (Niech tam sobie chodzi prosto). Nie – naraził się WŁADZĄ, niespotykaną wcześniej mocą, której drobnym zaledwie przejawem były wszelkie cudowności Jego misji. Czuli to i zadrżeli przed tą mocą ówcześni celebryci – i postanowili Go zgładzić.

Jak więc w praktyce zrealizować ten wybór? Spójrzmy na czytania.

Najpierw w wymiarze osobistym.

Ewangelia mówi, że tego Króla, w odróżnieniu od innych ziemskich królów, trzeba nakarmić, napoić, przenocować, przyodziać, odwiedzić w chorobie lub w innego rodzaju więzieniach.

Oto królewska duchowość. Oto władza – bycia dobrym dla innych. Siła dobra zawsze przewyższa zło. A właściwie nie dobra, ale dobroci – czyli dobra w formie bezpośredniej – od człowieka do człowieka. Tego nic nie zastąpi, żaden apostołski „system”, struktura. Tego nic nie pokona, nie przelobuje.

Wątek zmartwychwstania z kolei mówi nam o władzy pokonania „wszelkiej zwierzchności”, ze śmiercią na czele. Śmierć jest naszym „zwierzchnikiem” i tylko Chrystus może ją pokonać, „przewyższyć”. Ostatecznym celem Jego władzy jest, jak czytamy, „aby Bóg był wszystkim we

wszystkich”. Zatem Bóg we wszystkim, a wszystko w Bogu – to drugi krok królewskiej duchowości. Muszę ćwiczyć się w takim podejściu. Bóg „w”, nie ponad, ani nawet nie „z”. Dzisiaj zamiast tradycyjnego „z Bogiem” pozdrówmy się: no to „w Bogu”!, no to „w Panu”!

W wymiarze społecznym.

Szczerze mówiąc w czytaniach dzisiejszych bardziej przebija się łagodny motyw pasterski. Czy pasterza, który pilnuje stada, można nazwać WŁADCĄ?, KRÓLEM? Bez przesady. A jednak, oprócz dobrej znajomości owiec i pastwisk, oprócz pełnej serca, szczerzej opieki nad nimi, jest tu też moment władzy – sędowniczej: o postawieniu jednych (ściśle: kozłów) po lewej, a drugich (owiec) po prawej stronie, o weryfikacji owiec, baranów i kozłów. Kiedy to ma nastąpić? – gdy Syn Człowieczy „przyjdzie w swej chwale”. Ta chwała uprawnia do stawiania podziałów i wyodrębnień. Tymczasem wielu jest takich, którzy bez obłoków niebieskich chcieliby zwołać Sąd Ostateczny i wyręczyć Chrystusa w sądzie. Tacy zdejmują mu koronę ze skroni...

Pragniemy dziś chrześcijaństwa mocnego, Ewangelii żywej, pragniemy doświadczenia, mistyki – tym bardziej pragniemy, im bardziej tego nie ma. Zamiast szukać idei, konceptów, albo nadmiernych uspołeczeńień, albo nadmiernej prywatności, otwórzmy się po prostu na ten głód, nie mając pojęcia jak go zaspokoić.

Mamy tylko pięć chlebów i kilka rybek... Jeśli jest tu Król, każe nam się rozsiać – nie do kazania, ale do uczy. I wstaniemy sycc – smakiem, którego świat nie zna.

*Ks. Andrzej Daniewicz SAC*